Nr. 18. Sobota dnia 3-go maja 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę szóstą po Wielkanocy.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Piotra, rozdział IV, wiersz 7—11.

Najmilsi! Roztropni bądźcie i czuwajcie w modlitwach, a nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Goście radzi przyjmujcie jedni drugich bez szemrania. Każdy, jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeśli który mówi, jako mowy Boże; jeśli który posługuje, jako z siły, której Bóg dodawa, aby we wszem był pochwalon przez Jezusa Chrystusa, któremu jest chwała i panowanie na wieki wieków.

EWANGELIA

u św. Jana, rozdział XVI, wiersz 1—4.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Gdy przyjdzie pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi: on o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze Mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani Mnie. Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem Ja wam powiedział.

NAUKA.

Kiedy rodzina chrześciańska daje o Jezusie świadectwo.

„I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście“.

Całem życiem swojem dawali Apostołowie świadectwo o Panu Jezusie, bo Go wiernie we wszystkiem naśladowali. Życie ich było do życia Jezusowego tak bardzo podobne, że mogli mówić o sobie: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20). Co za przedziwną miłość nieprzyjaciół nawet u nich widzimy, co za cierpliwość w czasie prześladowań, kiedy oni radowali się wielce, że byli godni cierpieć dla Pana Jezusa (Dz. Ap. 5, 41). Aż wreszcie i życie swe zań położyli. Spełnili więc dokładnie, co im polecił Pan Jezus, mówiąc: „I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście“.

Ale i do nas odzywa się temi słowy Pan Jezus. Powiada i nam: dawajcie o mnie świadectwo, bo pokazujecie po sobie, po życiu waszem, po waszych uczynkach, że mnie znacie, że jesteście uczniami moimi. Osobliwie zaś do każdej chrześciańskiej rodziny tak się Pan Jezus odzywa, aby o Nim świadectwo dawała, aby mu przynosiła chwałę.

Kiedyż to przecie rodzina chrześciańska daje o Jezusie świadectwo, chwałę Mu przynosi? Wtedy osobliwie, kiedy u niej we wszystkiem jest ład i porządek.

Bóg sam kocha się osobno w porządku, kocha we wszystkiem porządek. Przypatrzmy się dziełom Bożym; jakiż tam prześliczny widzimy porządek. Każda gwiazda przecie ma swoje wyznaczone miejsce, z którego jej ruszyć się nie wolno. Słońce, księżyc mają czasy swoje, minuty nawet mają wyznaczone, o których wschodzić im wolno, albo też zachodzić. Po wiośnie regularnie zawsze następuje lato, potem jesień i zima. A to wszystko dzieje się bez żadnej odmiany, z roku na rok zawsze tak samo, zawsze w najlepszym porządku. Dlatego też odzywa się Mędrzec Pański do Boga: „Tyś wszystko pod miarą i liczbą i wagą rozporządził“ (Mędr. 11, 21).

I my też należyty we wszystkiem chowajmy porządek, Boga naszego w tem naśladując. Na czemże jednak ten porządek zależy? Aby każda czynność nasza miała swój czas, swoją wyznaczoną godzinę. Najważniejszą zaś rzeczą w zachowaniu porządku to jest: abyśmy o jednym czasie szli na spoczynek i o jednym czasie wstawali. Kto raz o tym czasie spać idzie, drugi raz o innym, kto dziś wstaje o wschodzie słońca, jutro zaś koło południa, taki nigdy nie zachowa porządku. U takiego też ani bydełko w swoim czasie nie nakarmione, ani rola w czas nie zaorana, ni śniadanie, ni obiad, ni wieczerza o swojej porze podana. W takiem to gospodarstwie, w takiej rodzinie plącze się jedno za drugiem i z kąta łazi do kąta, i za całe pół dnia niczego nie zrobi. Bieda też i nędza zewsząd tam wygląda.

Otóż rzecz to pierwsza o jednym czasie spać chodzić i wstawać o jednym czasie. A skoroś się przebudził, ubierz się, umyj, uklęknij i zmów pacierz. Kto z Bogiem dzień rozpoczyna, z Bogiem go zakończy. Zanim się przeto do jakiej roboty zabierzesz, pomódl się pierwej, aby ci Bóg błogosławił w twej pracy.

Jak na modlitwę tak i na każdą robotę miej wyznaczoną godzinę. Z wiosny, kiedy roboty nie mało, ledwie słońce zeszło, zaprzęgaj konie do pługa i w pole wyjeżdżaj. Są wsi całe, jest bardzo wiele, gdzie każdy gospodarz wystawiłby się na pośmiewisko, gdyby w pole o godzinie dziesiątej dopiero na robotę wyjeżdżał. Przez cały miesiąc mieliby o czem gadać ludziska, natrząsając się z takiego gospodarza dowoli. O swoim więc czasie w pole z pługiem wyruszaj, o swoim też czasie powracaj do domu, aby tak wszystko działo się w porządku.

Pamiętaj też, aby w domu twoim wyglądało czysto i schludnie. Niechże więc każdy kącik dobrze będzie zamieciony, każda miska, łyżka dobrze wymyta, tak samo okna, stoły, ławy. Gospodyni taka, co dba o czystość domową, warta jest, aby się jej do samej ziemi pokłonić. Niechluja, zaś, co peł-

no brudu cierpi na sobie i koło siebie, bodaj się w naszym kraju nie znajdywała. Wstręt, obrzydzenie wyraźne zbiera każdego popatrzeć na taką niechluję tylko, do jej domu wstąpić. A trzeba jeszcze o niej powiedzieć, że i dusza jej zaniedbana pewnie tak samo, że w brudnem ciele i dusza też brudna. — Dbajcież więc o porządek domowy, to wtedy i życie wasze przejdzie wam o wiele przyjemniej i dusza wasza łatwiej się podniesie do Boga, który kocha we wszystkiem porządek. Św. Augustyn powiada wyraźnie, że porządek do Boga prowadzi, gdy go w życiu zachowujemy, jeśli go nie chowamy, nie przyjdziemy do Boga.

Pamiętajże gospodarzu i gospodyni, o tym porządku domowym, porządek bowiem i do dobrego powodzenia wiele się przyczynia. Gdzie tak jest i gdzie każda godzina ma swe przeznaczenie na jakąś robotę, tam się i czasu dużo przyczynia, tam wszystko się podwaja: i mleko od krówek i zboże w komorze i grosz w kieszeni. Od takiej też rodziny z daleka bieda ucieka. — Porządek w domu, to fundament, na którym się dostatek rodziny opiera. Biada domowi, którego fundament niedbale złożony, bo „przyjdzie deszcz, przyjdą rzeki, wiać będą wiatry, uderzą na on dom i upadnie, a będzie upadek jego wielki“ (Mat. 7, 27). Wiemy też, że rodziny niegdyś zamożne na marne zeszły, gdy porządku u nich nie było.

Chowajmy we wszystkiem porządek, tak bowiem dajemy świadectwo o Panu Jezusie, bo po sobie pokazujemy, że z Jego jesteśmy rodziny. Wszak i Pan Jezus czynił wszystko w najlepszym porządku. Na śmierć nawet podał ręce i nogi swoje wtedy dopiero, kiedy godzina Jego nadeszła.

Nie sam jednak porządek jest cechą chrześciańskiej rodziny, ale i uczciwość jeszcze. Św. Paweł upomina nas, że „wszystko ma się dziać uczciwie i w porządku“ (I. Kor. 14, 10). Wszystko ma się dziać uczciwie, a więc po Bożemu. Otóż myśli nasze mają być uczciwe i mowy i wszystkie sprawy nasze. „Porubstwo i wszelka niecz.ystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani wspomniane pomiędzy wami, jako świętym przystoi“ (Ef. 5, 3). Prawdziwa to ohyda dla chrześciańskiej rodziny, gdzie mowy i żarty plugawe, których się wstydzi uczciwy nawet poganin. Rodzice przedewszystkiem niechaj uczciwości tej dają przykład dobry. Jakiż to skarb dla dzieci, ojciec przykładny, matka przykładna. Od rodziców uczciwych i dzieci się uczciwości nauczą, a to całe życie stanowić będzie dla nich bogactwo. Na takich dzieciach spocznie nieomylnie Boże błogasławieństwo i w najdalsze ich pójdzie pokolenia.

I w tem jeszcze pokazuje się uczciwość chrześciańskiej rodziny, że cudzego dobra pod jej dachem nie znajdziesz. Ani worka cudzej plewy, ani snopka cudzego zboża, ani cudzej siekiery tam pewnie nie znajdziesz. Gdyby dziecko ich choćby jedną gruszkę z cudzego ogrodu przyniosło, kary już nie ujdzie, tak oni przestrzegają tej uczciwości. Uczciwy gospodarz, gospodyni uczciwa nie zasnęliby w nocy, gdyby cudza własność znajdowała się u nich. Gospodarz uczciwy obawiałby się wtedy, aby pierwszy piorun nie uderzył w dom jego.

Obmowy też w rodzinie szczerze chrześciańskiej nie usłyszysz nigdy. Sława dobra bliźniego rzeczą dla niej świętą. Plotki więc wszelakie, potwarze, oszczerstwa dalekie są od rodziny uczciwej. „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“ (Mat. 7, 1), słowa te Pana Jezusa są życia jej zakonem. — Czy u ciebie, w twoim domu, tak samo? A może i proboszcza swojego ty nie oszczędzasz, ale go nawet przy dzieciach swoich obmawiasz. Pamiętaj jednak, że to się niedługo na twojej skórze odbije.

Porządek i uczciwość, oto znamiona chrześciańskiej rodziny. Pośród takiej rodziny żyje też Pan Jezus i odbiera najlepsze o sobie świadectwo. Daj nam Boże jak najwięcej takich właśnie rodzin, coby Jezusowi przynosiły chwałę, a chlubę i wesele Kościołowi świętemu. Amen.

IDZIE MARYA.

Na ziemię z niebios Marya schodzi,
I wszystkie czary z sobą przywodzi,
Sypią się skrami majowe zorze,
Chwałę Jej śpiewa ziemia i morze.

Idzie Marya, z niebios od Pana,
Majowem złotem, słońcem odziana,
Z pod nóg Jej lecą w górę skowronki,
Nucąc jej „Zdrowaś“ wydzwaniają dzwonki.

A kędy stąpią Jej święte nóżki,
Zaraz powstają wonne kwiatuszki,
Które zrywają ręce dziecięce,
Wijąc Maryi na ołtarz wieńce.

Idzie Marya — rybka się pluska,
A cichy wietrzyk kwiaty drzew muska,
Wkoło Królowej krąży jaskółka,
Radosnym głosem kuka kukułka.

A na zielone młodych zbóóż łany,
Idzie szemrzący deszcz pożądany,
I bory szumią, tajną rozmową,
Witając z ptactwem niebios Królowę!

Witają wonnym kwiatem tarniny,
Chłopcy fujarki kręcą z wierzbiny,
I śliczne na nich piosenki grają
Razem z przyrodą Panią witają.

Idzie Marya — dzwonią Jej dzwony,
Organy w niebo śliczne szlą tony,
A lud zebrany woła ze łzami:
Królowo nasza módl się za nami!

BABSKA SIŁA.

Dziwowisko było wielkie w Lipinkach i gadania po chałupach nie mało, gdy ludzie, co byli w niedzielę na sumie w parafii, przynieśli do wsi nowinę, że Magdusia Tajdusianka wychodzi za mąż za Wojtka Rypałę. Bo Wojtka znano z tego, że sobie nijak nie mógł dobrać żony do maści, choć dwa razy je odmieniał sobie w ciągu niespełna pięciu roków.

Pierwsza z nich Ulina zdawało się, że będzie najlepiej pasować do niego, bo była rosła, jak on, silna, jak on i równie urodziwa na gębie, szeroka w barach i biodrach, że każdy, co ich widział idących razem, musiał sobie pomyśleć: dobra para.

A jednak właśnie z powodu tej równości nie mogli jakoś przystać do siebie. On chciał, żeby szło wszystko po jego woli, a ona ufna w swoje kmiece pochodzenie i tych kilkanaście morgów pola, co mu przyniosła w posagu, nie myślała ulegać i robiła tak, jak się jej podobało.

Jego, jako iż był chłop pokaźny i zwiniasty, dziedzic brał chętnie ze sobą, gdzie trzeba było pochwalić się przed światem takim wspaniałym okazem naszego ludu, — brał go, czy to do banderyi Krakusów na przyjęcie ks. Arcybiskupa, czy na festyny różne i obchody narodowe, czy na inne uroczystości. Wojtek stroił się wtedy w bielutką, haftowaną koszulę, świąteczną sukmanę, nabijaną świecącemi centeczkami, przypinał sobie do krakuski pawie piórko na łokieć wysokie, zakręcał po szlachecku wąsa i robił paradę, dla uciechy panów. za co nieraz i szampana mu się dostało na takich uroczystych bankietach i słodkie lody i różne pańskie wymyślne potrawy.

Wojtkowi zasmakowało takie publiczne życie, wciągnął się do niego, zaczął coraz częściej jeździć po takich festynach, wiecach i zgromadzeniach wyborczych, gdzie imponował ludziom siłą, urodą i fantazyą! a gospodarstwo zostawiał na opiece żony, uważając ją więcej za bydle robocze. jak za żonę.

Ale Ulina nie była taka głupia, żeby się dać tak łatwo zaprządz do jarzma.

— Wolno tobie — mówiła — wolno i mnie i chodziła sobie swoim dworem z kumoszkami po weselach, po chrzcinach, po jarmarkach, racząc się winem i słodkiemi likierami.

Wojtek próbował babę pięścią przywołać do porządku, roboty i posłuszeństwa, ale że Ulina miała także pięść nie od parady, bo nią sobie w potrzebie i orzechy tłukła nawet na Boże Narodzenie, więc się nie zlękła męża i stawiała mu się bardzo — a jak jej pięść nie wystarczała, to brała, co miała pod ręką, to polano drzewa, to garnek z warem i broniła się chłopu, że nieraz rajterować przed nią musiał do karczmy, gdzie teraz coraz częściej i coraz dłużej przesiadywał, wciągając się coraz więcej do pijatyki i hulanki.

Małżeńskie ich pożycie zamieniło się z czasem w wojnę domową. On ją walił, ona jego i często w chałupie słychać było swary i kłótnie, szamotanie się po izbie, bijatykę, po której rozchodzili się z siniakami, podbitemi oczami — on do karczmy, a ona z lamentami do kumoszek, z któremi piła na desperę.

Powiadano we wsi, że przy jednej takiej bitce, przy takiem szamotaniu się, coś jej tam odbił we wnętrznościach, więc jej to zaszkodziło, tak że potem umarła z tego i dziecko także. Ale dowodów na to nie było żadnych; więc mu się upiekło jakoś — tyle tylko, że kobiety we wsi brzydko na niego patrzały i między sobą po cichu „zbójem" go nazywały.

On także jakiś czas stronił od ludzi, szczególniej od kobiet, patrzeć na nie nie chciał, mając w pamięci tę jedną, co mu się tak dała we znaki. Ale że bez baby rady sobie dać nie mógł z gospodarstwem, bo ani kto uprać, ani strawy ugotować, ani krów wydoić; więc z potrzeby ożenił się coś w miesiące pół roku z drugą, tylko, że nauczony doświadczeniem, nie szukał już ani urodziwej, ani posażnej, jeno wziął sobie wdowę z drugiej wsi, kobietę już nie młodą, nie ładną, ale robotną i do gospodarstwa, jak mu chwalono, jedyną, zapobiegliwą, staranną.

Ta już nie miała siły takiej, którąby orzechy tłuc mogła, ale za to miała język, że niczem miecz ognisty, niczem pytel młyński. Od rana do nocy nie stanął, tylko ciągle był w ruchu, a umiała nim dopiec do żywego i kłuć, nieprzymierzając jak osa. Robotna była, to prawda, ale po cichu, bez języka nie rozumiała roboty, nie mogła się obyć bez niego, jak wesele bez muzyki. Gadała na męża, na sługi, na parobków, wymyślając im najrozmaitszemi przezwiskami, wychwalała nieboszczyka męża przy każdej sposobności, kłując ciągle Wojtka takiem wypowiedzeniem zalet tamtego, narzekając na ciężką pracę, na lekceważące obchodzenie się z nią itd.

Wojtkowi puchła głowa od tego ciągłego gadania; niecierpliwiło go to ciągłe gderanie żony, krzyknął na nią raz i drugi, żeby była cicho, prosząc ją grzecznie, ażeby „stuliła gębę", a gdy to nie pomogło, wziął się wreszcie do bicia. Ale i tem nie poradził sobie. On walił, a ona gadała wciąż: bij, bij, zabij mnie, jakeś tamtę zabił; ale ci to na sucho nie ujdzie, jak z tamtą — o nie. Chybaby Boga w niebie nie było, ani na ziemi nijakiej sprawiedliwości — zabaczysz zbóju, będziesz ty w piekle gorzał po same łopatki. Pan Bóg ulituje się mojej krzywdy. O czemużem poszła za ciebie, żebym była pierwej ręce i nogi połamała, nim weszłam do tego domu. I po co mi to było? po co? Miałam męża, co był jak anioł dla mnie, co mnie kochał, szanował, nie tak, jak ten pijak; ten zbój, ten szubienicznik. On walił, a ona gadała wciąż; on sforsował sobie rękę, że już nią ruszać nie mógł, a jej niestrudzony język, ciągle się odcinał i kłuł go i drażnił tak, że w końcu dał za wygraną i zmykał przed tym językiem, jak Adam z raju przed ognistym mieczem — do karczmy. I dwa lata miał z nią takiego czyśca na ziemi, aż się Pan Bóg umiłował nad nim i podczas ostatniej cholery powołał ją do swojej chwały.

Rok cały odpoczywał po niej, delektując się ciszą, jaka zapanowała teraz w jego domu, nie myśląc o małżeństwie, radził sobie w gospodarstwie najemnemi sługami. I tak parę lat przebiedował i zdawało się, że już sobie małżeństwo całkiem wybił z głowy, gdy oto naraz gruchnęło po wsi, że się żeni, i to z kim? z Magdusią Tajdusianką.

Magdusia służyła za pannę we dworze już od dość dawnego czasu i było jej tam tak dobrze, że chyba ptasiego mleka brakowało, bo państwo lubiło ją bardzo i przyzwyczaili się do niej, a mimo to zdecydowała się iść za Wojtka.

Ludzie we wsi dziwili się temu i żałowali ją, bo Magdusia było to delikatne stworzenie, drobne, bledziutkie, — a on chłop, jak dębczak.

Łapy, jak u niedźwiedzia, jak ją niemi kiedy chwyci, to zdusi jak ptaszynę; gdzie on będzie umiał obchodzić się z panienką delikatną takie ordynarne chłopisko, taki pijak, taki zbój, od którego już dwie żony, uciekły na tamten świat.

Kobiety biegały do niej do domu co chwilę, odradzając jej to małżeństwo, ale Magdusia czy dlatego, że straszyły ją Jezusowe latka, do których jej już było niedaleko, czy też jej się sprzykrzyło służbowanie i zachciało się być gospodynią na własnych śmieciach, nie dała się odstraszyć niczem; wszystkie gadania przyjmowała pobłażliwym uśmiechem i odpowiadała na nie:

— Ej, nie taki on może straszny, jak go malują.

Widocznie miała nadzieję, że go sobie ułagodzi i oswoi, bo miała dziwny dar postępowania z ludźmi i ze zwierzętami, że wszystko lgnęło do niej i krowy i konie i nierogacizna i Burek, pies łańcuchowy, do którego dworska służba bała się przystąpić bez kija. Ona kija nie używała nigdy, ręki na żadne bydlę nie podniosła; tylko łagodnością, dobrocią pociągała ku sobie i jednała sobie wszystkich i wszystko.

Powiadają, że są oczy, które mają taką jakąś dziwną moc w sobie, że wywierają urok na najdziksze nawet zwierzęta. Może i Magdusia miała takie urocze, a może też tylko serce takie poczciwe, kochające, że ciągnęło, jak magnes, inne serca do siebie. Czy to serce, czy oczy, czy inne jakieś przymioty dodały jej takiej odwagi, dość, że Magdusia po Wielkiejnocy poszła śmiało z Wojtkiem do ołtarza i ślubowała mu wobec wszystkich w kościele przytomnych, głosem szczerym a serdecznym, wiarę, miłość i posłuszeństwo małżeńskie.

Ludzie we wsi czekali po ślubie, rychło usłyszą w chałupie pierwszy płacz panny młodej, rychło zobaczą pierwsze siniaki na jej twarzy lub rękach; ale się jakoś tego doczekać nie mogli. Może dlatego, że państwo młodzi wybrali się po ślubie na odpust do Krakowa, do świętego Stanisława. Wierzono jednak, że co się odwlecze, to nie ucieczce i czekano dalej.

Ale państwo młodzi wrócili z Krakowa i było cicho, spokojnie w ich domu, jak nigdy przedtem, a ludzie zauważyli, że Wojtek pozbył się teraz zupełnie owej buty i nadętości, z jaką dawniej traktował wszystkich, czem sobie zrażał i odstręczał od siebie; w postępowaniu zaś z żoną był jakiś inny, uprzejmy, grzeczny, jakby to nie służka dworska, ale jakaś szlachcianka była i jakby mu Bóg wie jaki posag wniosła do domu.

Co jednak najwięcej wszystkich dziwiło, to to, że Wojtek od czasu żeniaczki nie pokazał się ani razu w karczmie, a że jego kompania ztęskniła się za nim, więc wysłano jednego z nich raz wieczorem po niego, żeby go sprowadził.

Wysłaniec nie poszedł wprost do domu przez drzwi, jak się patrzy, tylko podsunął się cichaczem na palcach pod okno jak złodziej dla wymiarkowania położenia. Wśród ciszy nocnej doszło do jego uszów przez otwarte okno jakieś głośne sylabizowanie. Zajrzał do wnętrza i oczom własnym nie wierzył — to był głos Wojtka, który z podpartą na ręku głową siedział, jak sztubak, nad elementarzem, a Magdusia palcem wodziła po literach i pomagała mu czytać. Obok nich na stole dwie szklanki herbaty do połowy wypite. W izbie czysto, schludnie, bieluchno, jak nigdy przedtem nie było, a zegar na ścianie cyka miarowym chodem.

Wysłaniec zgłupiał — nie mógł wyrozumieć, co się z Wojtkiem stało — wrócił do karczmy i powiedział kompanii, że Wojtek zwaryował. M. B.

TO I OWO.

FANATYK PERSKI.

Daleki Wschód nazwać można ogniskiem fanatyzmu; wszakże to fakirowie indyjscy, aby osiągnąć ostateczny cel szczęścia, nirwanę, bezwzględne zniczczulenie, nicość, zadają sobie męczarnie, na których wspomnienie myśl się nasza wzdryga. Naprzykład stoją po całych latach na jednej nodze, trzymając się rękoma za gałęzie drzewa i żywiąc się pokarmem wkładanym im w usta przez pielgrzymów. Zaszczepiają pod skórą nasiona roślin, które wschodzą na ich żywem ciele, rozrastają się, przetwarzając ludzi na jakieś potwory. Takie same objawy fanatyzmu spotykamy w Persyi.

Fanatycy w Indyach i w Persyi dają się podgatunkować na dwa zupełnie różne oddziały; gdy jedni, ogarnięci szałem mistycyzmu, zapominają o wszystkiem, inni pozoru nabożeństwa używają dla wyzysku grosza. W Persyi, podczas obchodu uroczystości noworocznych, po ulicach miasta włóczą się ludzie półnadzy, z powbijanemi w gołe ciało ćwiekami, gwoździami, sztyletami, biczujący się publicznie ciężkiemi łańcuchami, najeżonemi kolcami. Tym sposobem starają się wzbudzić litość spółziomków, obchodzących wtedy właśnie smutną rocznicę pogromu Alidów, których za prawych kalifów, następców Mahometa poczytują. Taki fanatyk perski z ponurą twarzą powoli kroczy przez ulice miasta, brzęczy łańcuchami, wykrzykując płaczliwie: — Hassan! Hussein! — imiona wnuków Mahometa, zamordowanych przez sunnitów. Od czasu do czasu zatrzymuje się przed gromadką liczniej zebranego ludu i wygłasza, obiczowawszy się wprzódy, podniosłe sentencye.

„Niema Boga, jeno Allach, a Mahomet jego prorokiem! — wykrzykuje. — Słuchajcie, prawowierni, co Allach przez usta proroka oznajmić kazał. Wielkość człowieka to głęboka wiedza, dawanie zgodnych z prawdą odpowiedzi, jednanie przyjaciół i wystrzeganie się wrogów. Cztery rzeczy są dla ludzi niebezpieczne: bliskie obcowanie z sułtanem, przyjaźń ze złymi, żądza bogactw i poufałość z kobietami. Warunkami szczęścia są: bezpieczeństwo w domu, dostatek, zdrowie i odwaga. Namiętności zwalczają się: sztyletem milczenia, mieczem postu, lancą czujności i samotnością. Głupców się strzeżcie: można ich poznać po tem, że widzą zawsze wady w drugich, a nigdy w sobie; żywią w sercu chciwość a żądają od innych bogactwa.

Prawowierni obfitą jałmużną darzą tych fanatyków, w ich mniemaniu szczerze nabożnych; po uzbieraniu cekinów spieszą oni wielbić proroka w pobocznych szynkach, przy dzbanach wina i z fajką nałożoną opium.

Rozwiązanie zagadki sylabowej

z Gościa Świątecznego nr. 15:

Antoni, nurek, Taniec, Opole, Noemi, Ismilan, Madagaskar, Apolonia, Lubicz, Czerwiec, Zebulon, Edyga, Wiklef, serce, kogut, is.

ANTONI MALCZEWSKI — STEFAN CZARNIECKI.

Rozwiązanie nadesłali: Paweł Dronszczyk z Górnych Świerklan, Stefan Sycha z Starego Chechła, Jan Depta z Turzy, Paweł Ligendza z Zabrza, Wal. Kubica z Chorzowa, Ludwik Sponda z Wielkich Wilkowic, Zofia Pietruszka z Laurahuty, Paweł Nieszporek z Dziergowic, Stanisław Chrząszcz z Dziergowic, Jan Badura z Wodzisławia, Franciszek Poloczek z Nowejwsi, Augustyn Kurzak z Tychów, Józef Błaszczyk z Niedobczyc, Józef Dylong z Miechowic, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Ludwik Roter z Huty Bobreckiej, Konstanty Szydłowski z Halemby, Michał Kuberczyk z Wilkowic.

Nagrodę otrzymali: Jan Depta z Turzy, Ludwik Sponda z Wielkich Wilkowic, Jan Badura z Wodzisławia.